

O RÓŻNOŚCIACH CZEŚĆ 13

Z artykułu zamieszczonego w „Polsce Zbrojnej” numerze 7 z lipca 2014 roku zatytułowanym *Cywilizacje w ogniu* wynotowałem słowa prof. Mirosława Nagielskiego: „Wśród socjologów i historyków funkcjonuje teoria, że rozwój rodzi się poprzez działania wojenne. Jeśli państwo ich nie prowadzi, to prędzej czy później będzie obiektem najazdów”. Teoria, jak teoria. U historyków jest ich szczególnie dużo. Ta akurat ułatwiła mi znacznie zrozumienie może nie zaraz całego rozwoju ludzkości, ale takich zwykłych, rozgrywających się codziennie między ludźmi działań „na górze” i „na dole”. Nie są to oczywiście działania wojenne, ale ciut można je z nimi kojarzyć. One też się kiedyś „urodziły” i świetnie rozwijały, mając za podstawę ludzkie ułomności. Zapewne będą „kwitnąć” bez końca. Oto przykłady: Jak nie przyłożysz drugiemu, to on ci przyłoży; jak nie stukniesz drugiego, to on cię stuknie. Rozpędzam się i dokładam: jak go nie zabijesz, to on cię zabije. Całe szczęście, że takie czyny, przynajmniej na razie, odnoszą się prawie wyłącznie do czasów wojny. To jednak jeszcze nie koniec, ponieważ ta fizyczna jakby strona omawianych zachowań jest mniej „dokuczliwa” od psychicznej. W tej dopiero można narozrabiać. Oto przykłady: jak go nie okłamiesz, to prędzej czy później on cię zrobi w konia; jeśli jej nie owiniesz wokół palca, to ona z tobą to zrobi. Tak to się rozwijało przez tysiąclecia, podobnie do działań wojennych, wyprowadzając ludzkość na szczyty nieosiągalne dla innych stworzeń.

Jest koniec stycznia 2025 roku. Właśnie przeczytałem wypowiedź Donalda Trumpa, że Wołodymyr Zełenski „nie jest aniołkiem”. Nie będę doradzał Trumpowi, bo doradców ma zbyt wielu. Jednak nawet zwykłemu zjadaczowi chleba, przychodzą zaraz do głowy dwa pytania: Czy Trump jest aniołkiem? Czy w ogóle wśród polityków są aniołki? To prawdopodobnie było powiedziane tak po koleżeńsku, jak prezydent prezydentowi, czyli nie anioł nie aniołowi.

Jak oni dbają o mnie. Internetowi „cookiesowcy”. Co gdzieś wejdę, zaraz przesłaniają to, co chcę przeczytać. Nie wszyscy, ale znaczna ich część. Drodzy operatorzy oraz ich partnerzy. Szanuję was bardzo, jeszcze więcej niż wy prawo moje do prywatności i ochrony danych osobowych. Korzystam z treści przez was publikowanych. Nie dogadzajcie mi za bardzo. Co za dużo, to niezdrowo. Poza tym jestem na diecie i ciasteczek nie lubię. Pozyskujecie moje dane. Pytam więc: Czy bez moich danych osobowych możecie się obyć czy nie? A jeszcze się chwalicie, że przekazujecie je innym. Przetwarzacie je, przechowujecie. Wciskanie mi durnych, jakoby spersonalizowanych reklam może bawić was, a nie mnie. I tak ich nie oglądam. Po co wam moje dane geolokalizacyjne? Na co moja identyfikacja? Dajcie mi szansę wasze propozycje odrzucić. Takie możliwości są tylko, niestety, na niektórych portalach. Z nich korzystam, a wasze, „zaciasteczkowane” omijam. Nie okłamujcie mnie jakimiś tysiącami zaufanych partnerów. To kompletna bzdura. Sami zapewne moglibyście doszukać się zaledwie takich paru, więc nie dołączajcie innym setek, a nawet tysięcy, wbrew ich woli. Nie życzę sobie, abyście mnie śledzili w jakikolwiek sposób. Mam już wszelakich śledzeń dość po wyjściu z domu. Coraz bardziej doceniam czasy PRL-u. Wtedy śledzono

niewielką grupę osób, próbujących ówczesną władzę wykołegować i na ich grzbietach wspiąć się na szczyt. Pozostali mieli spokój, a dzisiaj śledzeni są wszyscy, i to bez jakichkolwiek wyjątków. Jedni więcej, inni mniej, ale czy to ma jakieś znaczenie.

W styczniu tego roku dowiedziałem się, że jesteśmy coraz głępsi. Jednak za chwilę na innej stronie internetowej czytam, że jesteśmy coraz mądrzejsi. Patrząc na kolejne pytania: „Czy stajemy się coraz głępsi” i „Czy ludzie stają się mądrzejsi”. Chciałoby się znowu powiedzieć: bądź tu mądry. Z pozycji szaraka jednoznacznie stwierdzam, że jedni stają się coraz głępsi, a inni coraz mądrzejsi. Nie potrzebuję na to żadnych dowodów i badań naukowych rozpowszechniających się wraz z mnożącą się liczbą instytucji naukowych i zatrudnionych w nich naukowców, których właśnie z tego powodu do mądrych nie zaliczam. Tak było zawsze. I widoczne to było i jest dzisiaj gołym okiem, czyli świat wirował z głupotą i mądrością od stworzenia. Najpierw umieściłem „z głupotą”. Ale myślę, przecież nie będę jej stawiał na pierwszym miejscu. Tam, powinna być „mądrość”. Za wymienieniem głupoty jednak wskazywałaby liczba jej „nosicieli” zbliżająca się powoli do 100%. Niewiele brakuje do wcale nie tak nierozsądnego pytania: Czy świat ogłupiał? I znowu nie wiem, czy jak głupkowatych jest powiedzmy 80%, to świat zaraz ogłupiał. Bezpieczniej byłoby napisać, że staje się coraz głępszy. Ale tu znowu nasuwają się wątpliwości, bo wskutek nadmiernego rozmnażania wcale mądrości świata nie przybywa. Odwrotnie. Uruchamiam Google. A tu pełno już portali donosi, że świat zgłupiał, tłumacząc się czasami, że to nie świat, tylko ludzie. Nie będę się przekomarzał z nimi. W końcu świat to ludzie, a ludzie to świat. Tak sobie dumam, czy jeszcze jest sens cokolwiek pisać, skoro już o wszystkim napisano.

Najlepszy pacjent to taki, który na nic nie ma czasu, nawet na interesowanie się swoim zdrowiem. Wszyscy, no prawie wszyscy, wiele o nim mówią, ale niewiele czynią, aby być zdrowszymi. Mają czas na inne sprawy, na zainteresowanie się swoim zdrowiem – nie. Jak im coś dolega, to pędem do lekarzy. Ci takich lubią i przyjmują chętnie, szczególnie z wypchanymi portfelami. A tych, którzy mają jakieś podejrzliwości co do sposobu leczenia i próbują z „bogami” dyskutować, ignorują. Tych pierwszych przybywa, więc zadowolenie środowiska lekarskiego jest powszechne. Żeby „wyrobić”, a konkretniej mówiąc – lepiej zarobić, tak namieszali i narozrabiali w ochronie zdrowia, że już nikt nie może połapać się, o co chodzi. I tu jak zwykle przychodzi z pomocą słynna już prawie do obrzydzenia reguła życiowa: Jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze. I to one tak nakręciły cały system, że główni sprawcy tych zmian, czyli lekarze, poczuli ich siłę i poszli na całego. Zmienili go do cna tak, że naprawić się już nie da. Mówią cały czas, że coś tam próbują zreformować, ale im się nie udaje. Na kogoś trzeba zrzucić winę. Zasada zawsze obowiązuje ta sama. To nie my, to pacjenci. I tak „bawią się” już długie lata ich kosztem. Niedługo będą wyłącznie prywatne kliniki i instytuty, a publiczna ochrona zdrowia zejdzie do podziemia. Już tam się ją spycha, przedłużając, jak się da, np. rozmaite usługi, konsultacje, porady, operacje itp. do terminów tak odległych, że biedni chorzy mogą tylko urągać i szydzić. Lekarze sobie z tego nic nie robią. W to im graj. Idziemy ku kapitalistycznej wersji lecznictwa „sprawdzonej” gdzie? Oczywiście w Stanach Zjednoczonych. Stamtąd małpuje się prawie wszystko, co widać na każdym kroku. Tam ludzie z biedniejszych sfer są pozbawieni opieki zdrowotnej, a przynajmniej utrudnia im się dojście do niej jak tylko można. Powiew zza oceanu już lata temu nas dopadł, o nim pisałem. Odczuwamy go coraz bardziej, a będzie jeszcze gorzej.

Człowiek rodzi się, bo tak jakoś mu wyszło i dosłownie, i w przenośni. Na świat się nie prosił. Inni zdecydowali. Potem to już leci z górki do samego końca. Inaczej być nie może. Najpierw dorasta dzięki upychaniu wszelkich dobroczynnych substancji tak, że nieszczęsne

brzuski czasami tego nadmiaru nie wytrzymują. Następnie przechodzi, zaczynając od żłobka, przedszkola i szkoły w młodość. Potem niektórym chce się studiować, innym nie. Chłopaki zaczynają się oglądać za dziewczynami, a one za nimi, co niektórym zdarzało się wcześniej. Teraz kolej, żeby się hajtać. Ostatnio coraz więcej słychać o innych rozwiązaniach. Mody zmieniają się w tempie niedoścignionym. Jak już ugrzęźli, to muszą ciągnąć ten wózek dalej. Ostatnio dowiedziałem się, że ciągną osobno. Jak długo można jeden wózek ciągnąć razem albo pchać osobno? Niektórzy nie wytrzymują, ale później znowu ciągną, tylko nowy. Kupują chałupy albo dalej gnieźdzą się z rodzicami. Gonią za dobrymi zarobkami, bo nie wpada inaczej, jeden chce być lepszy od drugiego, a potrzeby rosną. Lata lecą, obrastają w piórka, „gryzą” innych, ile wlezie, zwłaszcza jeśli zajęli się politykowaniem. Rośnie apetyt na wszystko. Jak najwięcej pod siebie, a także w siebie, co widać powszechnie po zwalistych ciałach i potężnych brzuszyskach. Jednym się szczęści, innym nie, tak to już w życiu bywa. Pełno jest mądrali i wszystkowiedzących. Swoją wiedzą i, niestety, niewiedzą dzielą się z innymi w Internecie i na pierwszych stronach gazet kolorowych i bez koloru. Odbiorców mają przychylnych, czyli niedorajdów życiowych, małpisonów, oferm, nieudaczników, ogólnie biorąc takich – którzy im przyklaskują i w te wszystkie wypisywane bzdury wierzą. Gdy się już napuszyli, nasycili próżnością, nadymali arogancją, z satysfakcją, a może nie, bo to już prawie ich koniec, a chcieliby tak ciągnąć bez przerwy, opierając się nogami i rękami, wchodzi w tzw. czas odpoczynku. Wykorzystują go na różne sposoby. Wielu już sił nie starcza, inni się wypalili, a inni rozczarowali tym, co w życiu osiągnęli. Zawsze im było mało. Próbuje jeszcze zawracać kijem sprawy zmierzające do nieuchronnego końca. Jedni sfrustrowani, inni usatysfakcjonowani, jedni szczęśliwi, że dożyli, inni być może zadowoleni (tego już nie wyjawia), że umarli, bo już tego ziemskiego padołu było im dosyć. Woleli się udać w niebiańskie sfery albo nawet skończyć w piekielnych mękach, których próbek życie im nie skąpiło. Na tym kończę ten dosyć chaotyczny skrót o życiu, ale coś mnie tak wzięło i musiałem ociupinkę z siebie „wyrzucić”. Dociągnąłem do starości, o której będę jeszcze nieraz klepał trzy po trzy.

Przeczytałem grubasną książkę *Tadeusz Rolke. Moja namiętność. Mistrz fotografii w rozmowie z Małgorzatą Purzyńską*. Na stronie 418 napisano „Chrisowi trudno było pokazać, że te tysiące ludzi na jego fotografiach są niewolnikami reżimu, że z tym reżimem jest nieodłącznie związany system korupcji. Bez korupcji nic nie funkcjonuje.” Ten wybitny fotografik odniósł się do zdjęć innego mistrza w tym fachu, Chrisa Niedenthala oraz PRL-u. Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem. Według mnie, i nie tylko, wszystkie reżimy są skorumpowane. Nie tylko reżimy, ale także demokracje. Taki jest ten świat. Żyłem w nim, jak tysiące innych ludzi z fotografii Niedenthala, ale ani ja, ani wielu z przedstawionych na nich osób nie czuliśmy się niewolnikami. Tu nie wiem, co Rolke miał na myśli. Może część jakaś z takich czy innych powodów była bądź czuła się zniewolona. Nie można jednak aż tak uogólniać. Jestem pełen podziwu dla pamięci fotografa, doprawdy imponującej, czasami wprost niewiarygodnej. Zainteresowałem się książką nie tylko z powodu fotografii, ale także ciekaw opisywanych w niej czasów, bo przecież znaczną część życia autor spędził w PRL-u. Ja też. Do tego okresu będę od czasu do czasu powracał.

A teraz wracam z uporem niemal maniaka do dżungli. Tym razem do przepisów kucharskich zwanych też kulinarnymi. Nie wiem, która dżungla bardziej gęsta, czy związana z przepisami prawnymi, czy z kucharskimi, a może jeszcze innymi. Wyścig między nimi o pierwszeństwo będzie trwał do końca. Historia nas jednak uczy, że chętnych do włączenia się do rozgrywki o czołowe miejsce będzie coraz więcej. Na razie depczą im po piętach automaty. To według mnie jeden z wybijających się kandydatów. Już widzę las automatów, który dosyć szybko według mnie zamieni się w dżunglę. To tak samo jak z wyścigiem zbrojeń. Na początku na

arenę wchodzi dwóch siłaczy, a później doszlusowują inni, bo jak to w ściganiu się jest, nie chcieli być gorsi. Kto dzisiaj się przyzna, że chce być gorszym. Nikt.

Jakiś czas temu na końcu artykułów zamieszczanych w Internecie pojawiły się słowa: „Dziękujemy, że przeczytałaś/eś nasz artykuł do końca. Bądź na bieżąco! Obserwuj nas”. No właśnie, tak już od jakiegoś czasu, w tym roku obserwuję i widzę, że małpowanie dziennikarzom weszło w krew. Niebawem żaden artykuł się bez tego typu zakończenia nie obejdzie. Jedni od drugich. Muszę też przyznać, że z dociągnięciem wielu z nich do końca miałem problem, a czasami nie dociągałem, oszczędzając sobie końcowej części.

Jeszcze kilka lat temu korzystanie z Internetu nie było tak uciążliwe. Dzisiaj to wygląda tak: jak go nie ciasteczkami, to reklamą, jak nie reklamą, to ciasteczkami. I tak na okrągło. A jeszcze, żeby nie było nudno, można wpaść na wirusa. Pomniejszych dodatków nie wyliczam.

Wyszczególniam chaotycznie, bo poukładać ich nie potrafiłem, orędowników, zwolenników, apologetów, propagandystów itp.; najprzeróżniejszych poglądów politycznych: lewicowcy, prawicowcy, skrajni prawicowcy i skrajni lewicowcy, lewicujący centryści, komuniści, postkomuniści, socjaliści, maoiści, centryści, wolnościowcy, demokraci, socjaldemokraci, wolni demokraci, centrolewicowcy, centroprawicowcy, liberalni centryści, monarchiści, naziści, faszyci, konserwatyści, liberalni demokraci, chadecy, narodowcy, liberałowie, socjalni liberałiści, socjalni konserwatyści, totalitaryści, populiści, libertarianie, republikanie, populistyczni lewicowcy. Do nich wszystkich odnosi się też określenie umiarkowani, czyli tak jakby pół na pół, albo łagodni. Z obu ich stron są radykalni, skrajni i ultra. Jak już mamy żywność ultraprzetworzoną, to nie możemy pominąć ultra przetworzonego człowieka, bo ich też coraz więcej. Wyróżniłbym też prawicowych lewicowców bądź lewicowych prawicowców. To tacy, którzy nie mogą się zdecydować i skaczą raz na jedną, a raz na drugą stronę. Jak im akurat pasuje. Taka swojego rodzaju polaryzacja polityczna. Sympatyków jednej z partii nazywa się platformersami, a innej pisowcami. Niektórzy to teoretycy, praktycy, aktywiści. Są też globaliści i antyglobaliści. Bywają praworządni. A jak są praworządni, to powinni być też leworządni. I jednych, i drugich cechuje prywatność, koleśiostwo, brak uczciwości, tolerancji, rzetelności. Prawie wszyscy to bankruci, często aferzyści, ale dbający o dobrobyt (zwłaszcza swój). Różnią się szczegółami, w masie są jednolici. Czy ktoś może się jeszcze w tym wszystkim połapać? Chyba nie. Może mu się przytrafić rozregulowanie komórek mózgowych. Na koniec proponuję nowe słowo pasujące do nich razem wziętych jak ulał: obiecaliści. Odnosi się do wszystkich ubiegających się o władzę w czasie wyborów. Inaczej by jej nie dopadli. Najczęściej spotykają się wobec takiej różnorodności osoby o odmiennych poglądach i wychodzą z tych spotkań różne hece. Później już nie rozmawiają.

Cały czas jesteśmy bombardowani niedoborami i nadmiarami. Brakuje takich czy innych witamin, niewystarczające są ilości białka, za mało jemy owoców i warzyw, czyli błonnika. Zdaniem części łykamy zbyt dużo leków. Najchętniej rozmaici znawcy i eksperci (skąd ich tyle się rozpowszechniło) od diet (tych równie dużo, jak wymienionych fachowców) wyliczają, zakazują i nakazują, obiecują, grożą, a jakże. Inni mądrością w tych sprawach przewyższają znane instytuty żywienia, których już policzyć się nie da. Zastanawiam się, czy lepsze w doradzaniu są całe zespoły czy single. Jedni uważają, że drudzy jedzą niezgodnie, a inni że zgodnie. Pogodzić ich może tylko stwierdzenie, że i jedni, i drudzy chorują. Ale i tak będą forsować swoje poglądy na takie czy owakie odżywianie się. Jednych dietetycy opętali, drugich raczej odepchnęli. W moim życiu przewinęły się setki osób poznanych bliżej. Wiele z nich żyło ponad dziewięćdziesiąt lat. Nie interesowali się żadnymi dietami, niedoborami, wskazówkami, bo takich nie znali. Jedli, co chcieli, i temu zawdzięczali długie życie.

Informacja sprzed chwili, że podobno borówka amerykańska poprawia pracę mózgu. Ci, co tak napisali, obojętnie na jakiej podstawie, zapewne jej nie jedli, bo gdyby jedli, to napisaliby inaczej.

Mówi się o śmieciowym jedzeniu. Mniej jakoś słysząc, ale dobrze widać śmieciowe informacje we wszystkich mediach. I nie chodzi mi tu o dezinformację. Wiele czasu trzeba zmitrężyć, aby znaleźć coś ciekawego na stronach internetowych. Podobnie jest w telewizji, Tam kanałów, których nie da się oglądać, jest multum. Jednak raz „wpadając” na taki, można go odrzucić na zawsze, a w Internecie jest z tym gorzej.

Gdzieś przeczytałem o kanibalizmie. Teraz już chyba nie ma tego zwyczaju ani potrzeby. Kto by miał ochotę na ziomka nafaszerowanego antybiotykami i lekami, a także dosmaczaczami, konserwantami, barwnikami, pestycydami i setkami innych środków ochrony roślin? Zrobiłoby mu się od nich niedobrze i z pewnością by się męczył podtruty tymi chemikaliami, a wkrótce zmarł. Z nami jest podobnie. Zaczniemy coraz więcej chorować i umierać ku smutkowi bliskich nam i uciesze nieco dalszych pobratymców.

No więc jak jest z tą głupotą? Czy w każdym człowieku, nawet nie wiem jak mądrym, drzemie choćby skrawek jakiejś głupoty? Głupie odzywki, głupie żarty, głupie gadanie i dziesiątki innych podobnych określeń nie wzięły się z niczego. Czy to coś „głupiego” – nie wiem, jak nazwać – siedzi w nas bez wyjątku i wyskakuje z głupia frant w zupełnie nieoczekiwanej sytuacji? Głupie zachowania przydarzają się bez mała wszystkim. Czasami są celowe, tzn. ktoś np. różnie głupa. Jak jednak rozróżnić, czy go różnie, czy nie.

Znowu trochę o cmentarzach. Sfotografowałem wszystkie w Katowicach. Większość już się nie rozbudowuje, bo „zapchana”. Jedyne cmentarz przy ulicy Murckowskiej ma duże rezerwy. Postępują ciągle wycinki okolicznych drzew, przygotowując teren na kolejne pochówki. Za kilkadziesiąt lat będzie na nim leżeć więcej katowiczian, niż chodzić w pozostałej części wyludniającego się miasta. Chcę się tu ograniczyć do ich wyglądu, tzn. nie do katowiczian, bo ich nie widać, tylko do tego, co nad nimi postawiono. I właśnie te nadstawki mi się nie podobają. Za mało urozmaicone, nieciekawe. Jedyne kwiatów i zniczy pełno. Za mało jest, o czym już nadmieniałem, fotografii nagrobkowych, figurek, rzeźb, pomysłowych dekoracji. Wszystko szaroczarne, wyszlifowane, takie ujednolicone. Jakby spełniające wolę nie pochowanych, a kamieniarzy idących na łatwiznę. Z pewnością to kwestia pieniędzy, których zawsze brakuje, jak widać, nie tylko na doczesne sprawy. Tylko najbogatsi dostąpili zaszczytu zalegiwania w jakby kaplicach wyróżniających się na cmentarzu zaraz po wejściu nań. Wolę groby zielone, tylko ziemne, ozdobione kwiatami. Jasne, że spotyka się ciekawsze, ale ich niewiele. Niektóre cmentarze zwiedziłem podczas podróży. Żeby zobaczyć inne, sięgnąłem do internetowych zdjęć z całego świata. I muszę powiedzieć, że znalazłem sporo ciekawych miejsc przeznaczonych na przynajmniej „cielesne” życie po życiu. Pomniki, dzieła sztuki, rozległe kolumbaria. Nawet te oznaczone drewnianym tylko krzyżem bardziej mi odpowiadają. Ciekawe są też porośnięte trawą, jakby łąki z wystającymi symbolicznymi kamieniami. Jest miejsce na spacerów wokół. Na naszych nekropolach już wiele razy się potknąłem w poszukiwaniu interesujących mnie mogił. To temat szeroki, a różnorodność zwyczajów pogrzebowych i cmentarzy można zobaczyć na wielu filmach.

Wszystkie ingerencje mało rozumnego człowieka w przyrodę kończą się katastrofami. Betonowanie koryt rzecznych, budowanie mieszkań na terenach zalewowych, chemizacja żywności, nadmierna eksploatacja bogactw mineralnych, nadmierne rozmnażanie się, stosowanie

w niedozwolony sposób środków chemicznych w uprawie roślin, konsumpcjonizm, plastikowe opakowania, niedbanie o ochronę środowiska, nieskończona żądza bogacenia się, przywary przypisane rodzajowi ludzkiemu, zanieczyszczanie Ziemi, jak tylko się da, to nie jedyne grzechy człowieka w stosunku do otaczającego go świata. Nie silę się na wymienianie dalszych. I tak jakoś od niepamiętnych czasów życie się toczy. Niegrzeszących raczej nie ma. Nawet jeśli fizycznie są w porządku, to myślami nie. Czy ktoś się przyzna, że miał grzeszne myśli. Za żadne skarby. To wielka tajemnica. Jak komuś je udowodnić, a jak za nie karać? Jest wielką frajdą żonglować myślami, wiedząc, że nikt o nich się nie dowie. Chyba że głupi się wygada. Tacy się zdarzają. A wtedy muszą ponieść konsekwencje.

8 grudnia 2024 roku, 8.45. Na portalach pogodowych Meteofor i Pogoda Onet w Katowicach zachmurzenie całkowite. Wyglądam przez okno od południa i północy. Nie widać żadnej chmurki i słońce pięknie świeci. Zrobiłem zdjęcia. Komu są potrzebne takie prognozy? Daliby sobie już spokój.

Wigilia 2024. Wychodzę rano z targowiska na placu Miarki, a przede mną facet okropnie kaszle. Będąc około 3 metry za nim, mówię: Niech Pan idzie do lekarza. Odwraca się. Myślałem, że mnie opieprzy za zwrócenie uwagi. A on: Panie, byłem i zapisali mnie na marzec.

Moim skromnym zdaniem dojście do tego, kto jest człowiekiem rozumnym, jest prawie niemożliwe, dlatego dyskutuje się o tym od dawna z miernymi ustaleniami. A już tego, kiedy się pojawił, nie sposób dociec. Przynajmniej część z nas u których wzbudzona została ciekawość wyjaśnienia jego pochodzenia, ma wątpliwości. I stąd zainteresowanie się nim specjalistów wielu dziedzin nauki. Jeśli dyskusja nad takim, w końcu błahym, zagadnieniem ciągnie się niemożliwie długo, to widać dobitnie, że jest to sprawa bardzo skomplikowana, nawet nierozwiązywalna. Myślę, że nazwa *Homo sapiens* nie odpowiada całemu gatunkowi. Nie wiem, dlaczego założono, że wszyscy są zaraz *sapiens*. Może na początku byli. Rozwój poszedł jednak w niezamierzonym kierunku i z „homosapiensów” niewiele się uchowało.

No ale nic na tym Bożym, jakby ci i owi chcieli, świat nie jest proste. Niektórzy podchodzą do *sapiensa* naukowo. Nie będę tego wątku rozwijał, bo się zaplączę w gąszcz nieskończonych teorii i hipotez. Muszę nadmienić jednak, że poza naukowym jest jeszcze światopogląd religijny i większość ludzi go akceptuje, ku utrapieniu części niewierzącej w Boga, a jest jak wiadomo całkowicie odmienny od naukowego. Czy można to wszystko objąć rozumem? Czy człowiek rozumny jest do tego zdolny? Nie. Będzie wałkował te i wiele innych tematów bez końca, ale paradoksalnie, aż do końca. Bo ten przyjsć kiedyś musi. To kiedy się pojawił na świecie, nie ma żadnego znaczenia. Lepiej, żeby się nie pojawił. I na takie stwierdzenie można przytoczyć wiele dowodów, o których będę wspominał w innych miejscach.

Od nowych wyników medycznych badań naukowych już mi się niedobrze robi. To się w głowie nie mieści, do czego nas namawiają. Żeby jakieś jedno badanie, to jeszcze mogę akceptować, ale całe pakiety. Jak miałbym za każdym strzyknięciem chodzić z wizytą do różnych zalecanych gabinetów, tobym musiał spędzać w nich wiele godzin, i to niemal codziennie. Tych kłuc, zaczerwień, bóli, swędzeń, wysypek, kolek, osłabień, zapaleń, nudności itp. namnożyło się u prawie wszystkich tak, że ci kłujący, zakrapiający, wycinający, smarujący nie mogą odpocząć od nadmiaru obowiązków.

Czym jest człowiek wobec przyrody? Niczym. Tak jak go stworzyła, tak go pochłania. Nie ma nic do gadania. Jakby coraz bardziej się od niej odgradza, a nawet wynosi ponad nią. Po drodze między stworzeniem a zniknięciem rozrabia, mocuje się z nią, niszczy, zachowuje

się karygodnie. Na razie natura odpłaca mu doraźnie, potrząsając nim od czasu do czasu, wyładowując swój gniew. Ale jak długo można ustępować?

Brukselski ład. Urzędnicy tam pracujący to już niemała grupa osób, co widać po gmachach dla nich wybudowanych czy raczej przez nich samych dla siebie samych. W Polsce też tak było. Po zmianach ustrojowych urzędnicy pierwsi wzięli się do roboty i czy to byli urzędnicy bankowi, administracji publicznej czy inni, to zaczęli od *locum* dla siebie. Tych, w których dotychczas pracowali, mieli po dziurki w nosie. Jakie wspaniałe rezydencje wtedy powstały. Dopiero jak się wygodnie umościłi, uporali się z innymi sprawami głównie ich interesującymi, z pieniędzy podatników zaczęli działać, i to jak? Na efekty nie trzeba było długo czekać, co może wielu z nas przytoczyć na podstawie kontaktów z nimi. Wracając do brukselskich, ograniczę się do ich czynności polegających na uładzaniu wszystkiego, co tylko możliwe. Tak im się to spodobało, jakby weszło w krew, że już bez poprawiania nie mogliby pracować albo życie by im obrzydło. Przypomnę tylko słynną aferę bananową. Mnogość wszelakich rozporządzeń i innych dupereli później wymyślanych zliczyć do tej pory się nie da. Przerwać roboty nie mogą, bo za coś im przecież płacą. Podciągają zaręczawki i codziennie dumają opierając się o błaty tysięcy biurków w setkach albo i więcej pokoi. Czy ktoś wie, ile instytucji i organów jest w Unii Europejskiej?

Donald Trump, Władimir Putin i Ukraina. Co za pasjonujący temat ostatnich lat. Nie zastanawiałem się, taka kolejność mi wyszła. Jednak równie dobrze, a może lepiej byłoby napisać: Ukraina, Trump i Putin. Choćby z tego powodu, że Ukraina jest „większa” niż Trump i Putin razem wzięci. A może się mylę? Wobec tego, jak na nich patrzeć? Z której strony? Z góry czy z dołu? Niektórzy nie mogą już na wszystko to, co się wokół nich dzieje, w ogóle patrzeć. Mają dość. Zwyczajne szaraki, a z nich przecież składa się świat, chcieliby już widzieć koniec. Ba, tylko jaki koniec: Ukrainy, Putina, Trumpa? Z pewnością wojny. Pisałem już, że jedni ludzie obalają innych, ale tym razem obaliłem się sam. Jedno, co mi jeszcze przyszło do głowy, to to, że inni podejmujący taki temat też by się w większości poobalali. Tylko dla mnie to żadna pociecha.

Piramidy są różne. Są specjaliści od piramid. To nic nadzwyczajnego. Byli już dawno temu w Egipcie. Najlepsi. Dzisiaj takich nie ma. Obecnie wymyślają inne piramidy, które z tamtymi nie mają nic wspólnego poza kształtem. Takie na papierze. Narysuje sobie ekspert piramidę w formie ostrosłupa, a czasami wystarczy mu trójkąt i wkłada do niego, co się da, tak jak ja do *O różnościach*. Od dołu do góry, albo odwrotnie. Jedne piramidy są bardziej popularne, inne mniej. Oczywiście tych starożytnych żadne nie przebija. Można wymyślać różne, czyli bawić się piramidami bez końca. Na początek wziąłem jeden z moich ulubionych tematów. I wklepałem w wyszukiwarkę. To piramida głupoty. Pełno stron internetowych z nimi. Nie będę się powtarzał. To nieciekawe. Ile razy można czytać to samo. Trzeba wymyślić nową. Wszystkie już chyba były. Z pomocą przychodzi kto? No jak to kto? Google. W nim znajdę wszystkie. Pytam się go: jakie były i są piramidy; jakie są rodzaje piramid itp.? Okazało się, że egipskie i głupoty są najbardziej znane i popularne. Pierwsze wykluczyłem, bo bym cały dzień przewijał strony o nich. Oczom moim ukazały się też w Polsce. Nie wiedziałem, że aż tyle ich jest. Niektórzy widzą piramidy wszędzie. Gdzie nie spojrzą, to przed nimi, ale też przed spojrzeniem już w nich tkwi piramida. Mają tak bystry wzrok, że nawet udaje im się nie tylko je odkryć w różnych miejscach kuli ziemskiej, a także wnikać w nie głębiej, do środka. Będę musiał iść tym śladem. „Wyciśnięto” z nich już wszystko. Wyżymane zostały doszczętnie. Męczę Google dalej. Są piramidy ludności według płci i wieku (i porzbijali je na kawałki), społeczeństwa, jest też piramida Maslova, są finansowe, ekologiczne, żywienia, zapachowe,

radikalizacji, testów, społeczne, wieku, populacji, demograficzne, zwierząt. Ciekawostką jest piramida tyrań w Tiranie. Znalazłem też matematyczną (gra), biomasy, dermodietetyczną. Natknąłem się również na małe piramidy nazwane piramidkami smaku, a inne akustycznymi. I niespodzianka: piramidy udające programy partnerskie. Do wyboru i koloru. Tak się spodziewałem, że służą do upychania w nich czego się tylko da. Ten trop zaprowadzi mnie donikąd. Zmieniam kierunek i wbijam: piramida władzy. Jestem bliżej. Zbliżam się powoli do piramidy, która już od jakiegoś czasu siedzi w mojej głowie.

Na początku lutego obudziłem się rano, włączyłem radio i usłyszałem rozmowę z ekonomistą jednego z banków. Była to już końcówka. Zanotowałem sobie fragment: „żebyśmy się szybciej bogacili.” Nie chcę obgadywać ekonomistów. Ich wypowiedzi mnie czasami zdumiewają. Do kogo te słowa były adresowane?

Miłość taka i owaka. Jak je porównać. O miłowaniu wszystko już napisano. Cały czas wymyślają coś nowego, tak jakby te nowe były inne od tych dawnych. Nic podobnego. To wszystko to samo. Tak było przed wiekami i tak jest teraz. Jak się uważa powszechnie, miłość niejedno ma imię. Miłość od pierwszego wejrzenia, miłość młodzieńcza, miłość dojrzała, matczyna i ojcowska, platoniczna, pierwsza i ostatnia, bezwarunkowa, przyjacielska, rodzinna. Do Boga, ludzi, zwierząt itd. Koniec bardzo daleko, czyli podejrzewam, że jest do wszystkiego. Nawet do siebie. No to ja tu nie mam już nic do gadania. Z pomocą przyszedł „niebieski ekran”. Wyłączył wszystko. Komputer uruchomił się ponownie. Ale za 2 minuty się zawiesił. To znak, że trzeba kończyć tę „miłosną gaduchę”.

Spoglądam przez okno na zewnątrz. Na gałązkach forsycji pełno ptaszków. Bogatki i modraszki jedna za drugą lądują na podstawce butelki zawieszanej na ocalałej przed wycięciem wisience. To około 1,5 metra od okna. Ruch jak na autostradzie A4. Rano był grubodziób. Ten jak siadł, tak dziobał i dziobał. Często upuszczał słonecznik w łupinie na ziemię. Podobnie zachowywały się szczygły. Okupacja butelki trwała kilka minut. Sikorki zdenerwowane przysiadły na łądkach obok. W końcu pofrunął i wzięły się znowu do roboty. Jest ich ponad dwadzieścia. Cap ziarenko i na forsycję bądź dużą wiśnię. Czasami pojawiają się inne ptaszki. Sójki, szczygły, mazurki, dzięcioły, rudziki, kowaliki. Mają do wyboru jeszcze połówki kokosów z tłuszczkiem, orzeszki ziemne i kulki w siatkach, a także ułożone z nich na przemian warkocze. Też chętnie je obrabiają. Na ziemi kilka uwielbianych przeze mnie sierpówek. Jest para, którą karmię już wiele lat. Podskakują też kosy, niedawno kwiczoły specjalizujące się, smakujące w jedzeniu jabłek. Od czasu do czasu przyfruną z pobliskich drzew sroki oraz dzięcioły duże, czerwone na czapczkach i pod ogonem, a także zielonosiwe. Do obserwacji kochanych ptaszków będę powracał.

Zastanawiałem się, czy można jeść szprotki z głową. Na jednym z portali na takie pytanie odpowiedziano: „Ze smakiem są jądane w całości. Wystarczy pozbawić je głów i ogonków”. Nic z tego nie rozumiem. Gdzie tu logika. Jeżeli pozbawimy je wymienionych części, to na pewno nie zjadamy ich w całości.

Jak już zacząłem o jedzeniu, to przejdę do jednej z diet, której popularność wzrasta. To dieta zwana paleo. Tak mi się jakoś nasuwa myśl, że może zbliżamy się powoli do czasów, w których jedzono, jak uważają niektórzy badacze, w ściśle określony sposób. Skąd się tego dowiedzieli? Naukowcy mają głowy nie tylko do rozwiązywania najbardziej tajemniczych zagadek przeszłości, ale również do rzucania na lewo i prawo różnymi, najczęściej fantastycznymi, hipotezami. A może niektórzy władcy przyspieszą bieg historii i nagle znajdziemy się znowu

w paleolicie. Historia ponoć lubi się powtarzać. Żeby nie czytać licznych, często kopiowanych bądź przeinaczanych treści, sięgnąłem po książkę dr. Lorena Cordaina. Zupełnie nie wiem, dlaczego wymyślił taką nazwę. To chyba jakiś chwyt reklamowy, żeby spopularyzować nie tylko dietę, lecz również siebie. Oczywiście, jak zwykle, do treści mogącej pomieścić się na jednej stronie dodał podobnie do innych twórców diet jadłospisy wyraźnie zwiększające objętość książki, a więc wiadome korzyści. Moje pytanie brzmi: Jeżeli zdaniem autora do tej diety „zostaliśmy stworzeni”, to dlaczego nie odżywialiśmy się zgodnie z nią do dziś?

Łowca mamutów, jak nie polował, to przemyślał o białkach i antyoksydantach, a jego partnerka, bo żon raczej wtedy jeszcze nie było, medytowała, gdzie i jakich węglowodanów nabywać. Skąd autor i jemu podobni wiedzą że jedzono wówczas chude mięso. Odwrotnie. Jedli tłusto, np. wydłubując z kości zabijanych zwierząt szpik. Świat się zmienia. Dlaczego autor chce nam narzucać paleolityczne żywienie? Idąc tym tropem, tylko patrzeć, a inny pomysłodawca zaproponuje nam ubierać się np. w skóry (tu by ekolodzy zaprotestowali), odstawić stoły z obrusami i sztucami, a potrawy wkładać do jednej miski, wybierając je rękami (co jest dosyć powszechne w wielu ludnych krajach, ale nie tzw. cywilizowanych). Jeśli nakłania się do powrotu do nawyków żywieniowych z tak odległych czasów, to może psychikę też warto by było od paleolitycznych myśliwych zapożyczyć. To byłby jeszcze bardziej rewolucyjny pomysł niż sama dieta. Wszystko się przecież zmienia, zwłaszcza po upływie kilkudziesięciu czy kilkuset tysięcy lat. O zapewnieniu, że stosując określoną dietę, będziemy się czuć doskonale, żyć długo i szczęśliwie, wzmiankują też inni propagatorzy już paru tysięcy diet. Autor napisał, „że jesteśmy ludźmi z epoki kamienia żyjącymi w erze kosmicznej”. I dlatego nie bardzo dajemy sobie radę z wyzwaniem naszych czasów. To pewna nieścisłość przewijająca się przez całą książkę. Epoka kamienia to paleolit, mezolit i neolit (jakby trzy w jednym). W paleolicie jedzono nie to samo, co w neolicie. Neolityczni rolnicy przeszli przecież na konsumpcję zbóż i im podobną żywność, a autor, jak zrozumiałem, ma na myśli czasy sprzed rolnictwa i ze swojej diety np. zboża eliminuje. Miesza, a raczej łączy w jedną grupę łowców i zbieraczy z rolnikami. W młodszej epoce kamienia też miesza, ale nie tak, jak chciałby Cordain. Dieta tu omawiana, jak i dieta np. dr. Kwaśniewskiego uznane zostały za optymalne. Dwie optymalne, a tak różniące się? Źródłem energii u Kwaśniewskiego są tłuszcze, a u Cordaina dzikie rośliny i produkty zwierzęce. Komu wierzyć, którą dietę wybrać i stosować? To taki dietetyczny mętlik wraz z innymi dietami dalej rozpowszechniany przez żywieniowców, których też wielu pojawiło się w mediach. Jedni coś tam dołożą, inni ujmą, pomieszają, zmienią proporcje między białkami, tłuszczami i węglowodanami, przy okazji pokręcą, zmyślą i już jest nowa dieta. Cordain twierdzi też, że dieta ta została genetycznie zaprogramowana. „Niskie spożycie węglowodanów nie oznacza niskiego poziomu cholesterolu” – cytuję autora. Zgoda. I co z tego? Z dalszymi jego wywodami o tłuszczach i kaloriach zupełnie się nie zgadzam, choćby na podstawie swojego doświadczenia. Skąd autor z zespołem wiedzą, że paleolityczni łowcy mieli „niski cholesterol i stosunkowo rzadko chorowali na serce”? Może i zdrowe są – jak pisze autor – zasadowe owoce i warzywa, ale nie bierze pod uwagę szkodliwości produktów roślinnych naładowanych dzisiaj pestycydami i innymi środkami ochrony roślin, których w najstarszej epoce kamienia nie znano. „Przez ponad dwa miliony lat nasi przodkowie stosowali dietę bogatą w chude białko i dobre tłuszcze”. To już gruba przesada. Autor chciał się podeprzeć chyba milionami lat jako gwarancją dobrego żywienia. To są zaledwie tylko przypuszczenia, podobnie jak kolejne: „Spożywanie chudego mięsa i ryb przy każdym posiłku, dokładnie tak jak robili ludzie paleolitu, może być najzdrowszą decyzją, jaką kiedykolwiek podejmiemy. Dieta paleo daje nam te same korzyści związane z utratą wagi, a na dodatek jest smaczna, zdrowa i można ją stosować całe życie”. Fantazje niepoliczalnych już dietetyków i im podobnych nasiliły się w ostatnich kilkudziesięciu latach i są doprawdy imponujące. Swoje propozycje opisują w szeroko reklamowanych książkach, z których i oni,

i wydawcy czerpią znaczne zyski. Mózdków wchłaniających tego typu brednie nigdy nie zabraknie. Świat się zmienił, i to nie podlega dyskusji. Wracanie więc do tak dawnych czasów i stosowanie jakichkolwiek ówczesnych zwyczajów, także żywieniowych, zaliczyłbym raczej do szeroko pojętej fantastyki.

Drugi dzień grudnia 2024 roku. Wracam około 16.00 do domu i przy rogu ulicy Bocianów na naszym osiedlu gołąbek drepcze na chodniku. Szedłem wolno za nim i chciałem go doprowadzić pod brzozy, nieopodal, gdzie już od dawna karmię ptaki. W pierwszej chwili pomyślałem, że głodny, nie najadł się, ale coś było nie tak, bo nie odfrunął. Wyprzedziłem go i rzuciłem na chodnik trochę pszenicy, zaczął jeść. Za chwilę przestał i poszedł w drugą stronę. Coś z nim nie tak. Zachowuje się nienormalnie. Chory chyba. Zapada zmrok. Poszedłem do domu. Za niecałe 10 minut sąsiad wracając z dworu dzwoni do drzwi i mówi, że jakiś gołąbek siedzi na naszym ganku przy drzwiach. Dopiero co jeden, teraz drugi, pomyślałem. Co się dzieje? Wychodzę, bidul skulony tuż przy wejściu. Rozpoznałem, że to ten sam, którego spotkałem na chodniku, białojasnobrunatny, główka szara. Zdumiewające. Przecież nie fruwał. Jak on tu zaszedł. To co najmniej 100 m, zakręt, 2 inne klatki, a ten wybrał naszą, jakby przyszedł za mną. I jeszcze musiał pokonać 5 stopni schodów. Przypadek? Wziąłem go w dłonie, zaniósłem do mieszkania i obejrzałem. Na szyjce z góry piórek nie było, goła różowa skóra, a na prawym skrzydle też pióra odsłonięte. Skrzydło na zgięciu zaczernione. Jakby zarośnięte po ranie. To raczej stara sprawa. Z jakiegoś powodu jednak nie mógł fruwać. Musi go obejrzeć weterynarz. Ja niewiele mu pomogę. Wygłaskałem go, przytuliłem, cmoknąłem w główkę, wziąłem, jak zwykle, pudełko po butach, zrobiłem dziury po bokach, nasypałem ziarna i przykryłem. Dzwonię do schroniska w Katowicach. Nie odbierają. Dzwonię do schroniska w Mikołowie. Odezwał się męski głos. Po krótkim moim opisie gołąbka usłyszałem, że go wezmą, ale muszę przywieźć. Ja nie mam samochodu, a ze schroniskiem nie mogę się połączyć. Zadzwoń na Straż Miejską, oni mają kontakt z nimi i samochód po ptaka przyjedzie. Tak też zrobiłem, nie pierwszy już raz zresztą. Dyspozytor powiedział, że skontaktuje się z pracownikiem schroniska. Mam czekać na jego telefon. Ten za pięć minut zadzwonił. Znowu krótko o gołąbku. Postarają się jak najszybciej przyjechać. Porobiłem zdjęcia w kartonie. Siedział grzecznie, zrobił 2 kupki, po 15 minutach wyszedł i schował się w rogu pokoju pod półkami. Tam jest ciemniej. Niech sobie siedzi. Jak przyjadą złapię go, dam do kartonu i taśmą zalepię. Tak jak wcześniej już przypuszczałem, nie mógł fruwać. Oczywiście koty na zewnątrz, na balkonie. Iga by się zaraz nim zainteresowała. O 17.40 podsunąłem mu na kawałku kartonika pszenicę i ryż. Schwyciłem go ponownie, trochę się szarpał. Zauważyłem pod lewym skrzydłem kolejną ranę. Ponowny telefon ze schroniska. Będzie za kwadrans. Pięć minut przed jego przyjazdem włożyłem gołąbka do kartonu, a ten zakleiliśmy taśmą. Oddałem go, mówiąc: szkoda, że nie możesz powiedzieć, co ci się przytrafiło, trzymaj się gołąbeczku. Zadzwoń mi po miesiącu do Mikołowa, ale nie potrafili mnie poinformować o jego losie, bo podobnych przyjmują wiele. To, co się zdarzyło, to jakieś niewytłumaczalne zjawisko. Szedł przecież chodnikiem w drugą stronę i zniknął za lekkim zakrętem. Ja poszedłem w przeciwną stronę, w prawo, za budynek. Do ganku miałem jeszcze dokładnie 50 metrów. On nie mógł wiedzieć, gdzie idę. A jednak po pewnym czasie przyszedł, jakby za mną i czekał przy drzwiach wejściowych. Co mu wtedy po główce chodziło? Co go skłoniło, pchnęło do tak dużego wysiłku? Gdyby nie sąsiad, tobym przecież nie wyszedł. To przejaw jakichś sił tkwiących w przyrodzie, do tej pory niezbadanych, opierających się wszelkim próbom ich wytłumaczenia.

Powoli kończąc tę część wspomnień nawiążę do pukania się w czoło. A może w głowę? Już nie wiem, co jest lepsze. Jedni pukają się w czoło, a inni w głowę. Chyba na jedno wychodzi. Czoło to część głowy. Więc powiedzenie komuś, żeby puknął się w czoło, to jakby mniej

niż w głowę. Inaczej mówiąc, w czoło, to jakbyś był trochę głupi, a w głowę, to już całkiem rąbnięty. Podobnie jak z wieloma innymi gestami, co innego znaczą w jednych krajach, a co innego w innych. W to nie będę wchodził. Jestem w Polsce i stukam się po polsku. Prawdę mówiąc, to od tego pukania chyba mi niedługo głowa pęknie. Jak długo można się pukać. Żeby przestać musiałbym nie korzystać z Internetu, nie włączać radia i telewizji, a ja ciągle mam nieodpartą potrzebę pukania się, oglądając wymienione media. W domu mnie nikt nie widzi. Co mam robić poza domem? Wydawać by się mogło, że tam już skończę z tym, ale sytuacje, które napotykam codziennie, są niemal wzorcowymi przykładami skłaniającymi do pukania się. Palec mnie ciągnie do przyłożenia w wiadome miejsce na głowie, widząc np. kogoś palącego papierosa na przystanku tramwajowym i w momencie wchodzenia do środka wyrzucającego peta pod nogi. To dopiero drobiazg, od którego zaczynam dzień. A co się dzieje podczas chodzenia po mieście, szkoda gadać. Ilu pieszych przechodzi w niedozwolonych miejscach albo na czerwonych światłach. A ile samochodów parkuje w niedozwolonych miejscach. A ile, a ile... Jeszcze trochę i chyba przestanę z domu wychodzić. Skoro to niemożliwe, to wszystko wskazuje na to, że się pukać nie przestanę. Z drugiej jednak strony, jak będę się tak ciągle pukał, to pomyślą, że wariat. Pokazując innym, że coś z nimi nie tak, sam byłbym posądzany, że ze mną jest coś nie w porządku. Chcę dobrze, a wychodzi źle. Lepiej nie pokazywać innym, co o nich myślę. Co najwyżej mógłbym ten gest robić ukradkiem, ale to raczej bez sensu. Dzisiaj robić cokolwiek, poza domem, ukradkiem jest wykluczone.

Trochę jeszcze wątek „ukradkowy” pociągnę, patrząc na niego z innej perspektywy, a mianowicie ze strony kamer. Tych jest mnóstwo. Trochę już o nich pisałem. Instalujący je nie znają jednak umiaru. Nie zważając już, czy to atrapy, czy działające urządzenia, podglądam je z każdej strony (co uwidaczniam na mojej stronie internetowej), tak jak one mnie. Trochę to podobne do zasady, jak ty mnie, tak ja tobie. Pod tym względem staram się im dorównać. Raz tylko jednej takiej puknąłem się w czoło. Innym razem nie mogłem, bo po tylu latach fotografowania skończyłbym w wiadomym zakładzie. Nie z własnej woli oczywiście. W tramwajach, autobusach bądź pociągach staram się unikać manewrów z palcem i głową, ponieważ jakiś pasażer mógłby sobie pomyśleć, że są one przeznaczone dla niego i napytałbym sobie biedy. I odwrotnie, gdybym nawet ukradkiem próbował dotknąć palcem głowy i zdołałbym uniknąć spojrzenia adresata, to i tak byłbym zarejestrowany w kamerze. Żeby nie przedłużać tego tematu, a równocześnie nie zrywać z nawykiem pukania się w głowę poza domem, myślę już od jakiegoś czasu o zainstalowaniu kamer w mieszkaniu. Tu mógłbym się pukać, jak chcę, kiedy chcę i ile chcę, i nawet ukradkiem przed samym sobą. Nie musiałbym się nikomu narażać.

Jest 20 lutego 2025 roku. Czy jest sens jeszcze pisać o smogu? Od lat już wiadomo co jest przyczyną zanieczyszczeń powietrza w Polsce i na całym świecie. A tu znowu czytam, że mroźno, wiatr nie wieje i te nieszczęsne kopciuchy. Temat ten już nawet nie ukazuje się na pierwszych stronach mediów. Został zepchnięty, tak już spowszedniał. Chyba mało kogo interesuje. Jedni piszą, że tak źle nie było od dawna. Inni podają co innego. Oglądanie map można sobie darować. Na jednych mapach żółto, pomarańczowo i czerwono, a na innych żółto i zielono. Do wyboru, do koloru. Chyba że u mnie coś ze wzrokiem nie tak. Patrę do barwnego atlasu i na globus, ale wszystko w porządku. Odróżniam zielony od czerwonego. Aparatura pomiarowa im wysiadła? Zapchała się od fatalnego powietrza, czy co? Może jedni mają urządzenia wysokiej klasy, inni gorszej, żeby nie powiedzieć żadnej? Ja, szarak, stwierdzam jednoznacznie: monitoring powietrza jest do luzu i na nic się zdają jakiegokolwiek tłumaczenia dziesiątków fachowców o tak znaczących różnicach między pomiarami. Koniec, nie będę się smogiem więcej zajmował. Dobrze, że nie muszę wychodzić z domu za potrzebą. Nie mniej jednak muszę skorzystać z odpowiedniego pomieszczenia, a tam czuję i zimno, i ten charakterystyczny zapaszek. No proszę, jest wszechobecny.

Były czasy kiedy tak śpiewano:

*Nikt nam nie ruszy nic, nikt nam nie zrobi nic,
Bo z nami Śmigły, Śmigły, Śmigły-Rydz!*

To fragment piosenki ze słowami Adama Kowalskiego.

Zapamiętałem z lat sześćdziesiątych inną wersję nieznanego mi autorstwa śpiewaną na rajdach studenckich według melodii skomponowanej przez Wandę Zieleńczyk w 1942 roku („My ze spalonych wsi”):

*Nikt nam nie zrobi nic, nikt nam nie zrobi nic,
bo z nami jest, bo z nami jest – Marszałek Śmigły-Rydz.*

Wyszło, jak wyszło. Proponuję jej aktualizację:

*Nikt nam nie zrobi bump, nikt nam nie zrobi bump,
Bo z nami jest, bo z nami jest, prezydent Donald Trump.*

To już moje słowa. Śpiewać należy według wspomnianej melodii. Zobaczymy, jak tym razem wyjdzie.

Napisał zimą 2025 roku Eugeniusz Tomczak

© Copyright 2025 by Eugeniusz Tomczak